LOKALNIE · FELIETON

POLEMIKA OJCA Z SYNEM, CZYLI JAK TRZASKOWSKI CHCE PRZEKONAĆ I DLACZEGO NIE PRZEKONUJE

Jacek Tomczak · 30 maja 2025

Kim naprawdę jest, a kim nie jest Rafał Trzaskowski?

Czemu tęcza bywa biało-czerwona? Kim naprawdę jest, a kim nie jest Rafał Trzaskowski? O polityce konkretu skonfrontowanej z estetyką i moralistyką. O tym, czemu warto mieć poglądy, a nie grać. O tym, czemu patriotyzm to coś więcej niż płacenie podatków i dlaczego nie warto głosować na Rafała Trzaskowskiego.

Mój tata zwrócił się z propozycjami do popieranego przez siebie kandydata na prezydenta Polski, czyli Rafała Trzaskowskiego, dotyczącymi sposobów wpływania na niezdecydowanych wyborców, by pozyskać ich głosy. Wzbudziło to we mnie, zarówno jako w prawicowym wyborcy, jak też w człowieku, który miał stać się adresatem zabiegów kandydata Koalicji Obywatelskiej, odruch polemiczny. Tata, za pośrednictwem mediów społecznościowych, zwracał się do Trzaskowskiego tak:

„Gramy nie o swoich – swoi wiedzą, kim jesteś. Gramy głównie o młodych ludzi, którzy z mniej lub bardziej dojrzałych powodów głosowali na Mentzena i Zandberga. Po pierwsze chodzi o to, żeby oni w ogóle poszli na wybory. Po drugie – chodzi o to, żeby Nawrocki wydawał się im tak samo obrzydliwy, jak nam. Można to osiągnąć, obrzydzając Nawrockiego. Ale trzeba przyjąć założenie, że mówimy w większości do ludzi inteligentnych, choć uwiedzionych wiarą w proste rozwiązania. (...) Więc dajmy sobie spokój z tą kawalerką. Ona się pojawi tak czy inaczej – u Hołowni, Biejat, polityków lewicy, przez odwołanie do ataku Mentzena, a przede wszystkim u dziennikarzy. Kawalerka to sposób zobrzydzania Nawrockiego. Ale może chodzi o to, żeby pokazać, na czym polega różnica między tobą a nim".

Odpowiedziałem mojemu tacie – z pełną miłością i szacunkiem, ale też przekonaniem, że takie „protokoły rozbieżności" należy spisywać.

Poglądy a strategie i lojalność plemienna

My nie gramy, my mamy poglądy. Jak widzę różnice między Trzaskowskim a Mentzenem? Pierwszy gra z wyborcami i jest szczery wobec swoich zleceniodawców. Drugi jest szczery wobec wyborców i zleceniodawców nie ma. Bardzo znamienne jest to, że o ile my zarzucaliśmy Trzaskowskiemu obrotowość, obliczoną na zysk zmienność w czasie i przestrzeni, jego zwolennicy wypominali Mentzenowi to, że ma poglądy (np. sprawa aborcji – Mentzen nie zmieniał zdania, mimo że zdecydowanie mu się to opłacało).

Nie lubię „grania", tak jak nie lubię sondaży – one miały oddawać, co ludzie myślą, a nie wpływać na to, co ludzie myślą. To zasadnicza różnica. Warto napomknąć, że całe niezwykle popularne wśród

publicystów centrolewu określenie „symetryści" jest niczym innym jak deprecjonowaniem tych wszystkich, którzy mają czelność dostrzegać błędy po dwóch stronach barykady. Czyli – nawiasem pisząc – robić dokładnie to, co robić powinien publicysta. Przynależność środowiskowo-partyjna jest barometrem dobra i zła.

W *Społeczeństwie populistów*, książce napisanej przez lewicowych socjologów Przemysława Sadurę i Sławomira Sierakowskiego, poświęconej analizie przyczyn sukcesu Prawa i Sprawiedliwości, autorzy stawiają tezę, że elektorat PiS-u akceptuje złodziejstwo, jeśli sprzyja ono kumulacji kapitału potrzebnego do zwycięstwa „naszych".

> Okazuje się, że elektorat Trzaskowskiego myśli podobnie – kieszonkowy makiawelizm, stawiający zawsze „jak ograć przeciwnika" ponad „jakie mam poglądy", wynoszący marketing ponad program ma u źródła utożsamienie „naszych" z dobrem absolutnym i „tamtych" z absolutnym złem. Ustawia zwaśnione środowiska polityczne nawet nie tyle w roli plemion, co w roli sekt. „Nasz" może okraść tego od „nich". „Nasz" musi ograć tego od „nich".

A jaki program ma ten „nasz"? Nie wiadomo. Ważne, że jest „nasz". Tata odnosił się do zarzutu, że Trzaskowski wspiera Parady Równości, jednocześnie przyczyniając się do blokowania Marszu Niepodległości. Nie trzeba przypominać, że Marsz Niepodległości zbiera co roku tylu uczestników, ilu Parada zapewne w ciągu dekady.

Tata pisał tak: „Odmawianie Marszu i paradowanie w Paradzie Równości to dwie różne sprawy. Trzaskowski jest prezydentem największego miasta w Polsce i jego decyzje niekoniecznie wynikają z jego osobistych poglądów. W decyzjach dotyczących zgromadzeń publicznych konsultowana jest policja i inne służby, takie decyzje nie są subiektywnym graniem duszy. Co więcej – takie decyzje zawsze są zaskarżalne i ostatecznie decyduje o tym sąd.

Co do „paradowania" nie wypowiadam się, bo stawianie zarzutu w tej kwestii nie nadaje się do polemiki. Co najwyżej powiem, że prezydent mojego kraju powinien popierać i wspierać wszystkie dyskryminowane i niedowartościowane grupy społeczne. Dziwna jest kondycja służb mundurowych, skoro zawsze akurat 11 listopada w Warszawie nie są w stanie chronić Marszu. Jednocześnie wielokrotnie za poprzednich rządów Koalicji (wówczas Platformy) były w stanie wykazywać się nadgorliwością i wspomagać prowokatorami. Może to smog nad centrum Warszawy jest szczególnie silny akurat w Święto Niepodległości i odstrasza policjantów? Tyle że taki bystry ten smog, że przemieszcza się akurat za uczestnikami Marszu?

> Środowiska LGBT mają, według retoryki zwolenników Trzaskowskiego, swoisty monopol na dyskryminację. Co ciekawe, zupełnie nie zgadza się z nimi lewica spod znaku Zandberga czy Ikonowicza. To Karol Nawrocki wypomniał Trzaskowskiemu, że w ciągu roku za jego prezydentury budowanych jest 60 mieszkań. Rozmawiałem przed jedną z debat prezydenckich z działaczką partii Szymona Hołowni, do której mam wielki szacunek, ponieważ pomaga ludziom w kryzysie bezdomności. Czemu z nimi nie robi sobie zdjęć Rafał Trzaskowski? Bo się tak pięknie nie uśmie-

> chają jak ci z Parady? Nie uśmiechają. Bo naprawdę im nie jest do śmiechu.

Słysząc zaloty zwolenników Trzaskowskiego, przypominam sobie, co mówili oni o Mentzenie i Konfederacji.

„Ruskie onuce" i „zostawić historię historykom"

W pierwszej kolejności niech pomyślą o „ruskich onucach" – epitecie będącym nową odmianą „faszysty" w wypowiedziach zwolenników centrolewu, epitecie wypranym z treści, ale mającym stygmatyzować każdego, kto nie dorósł do roli „prawdziwego Europejczyka". Epitecie, który najpewniej dotknąć by mógł także osoby uznające, że Ziemia jest okrągła – przecież tak mówi Putin. Przy okazji epitecie brzmiącym dość niezwykle w ustach ludzi, którzy jeszcze kilka lat temu alarmowali, że „Kaczyński dąży do wojny z Rosją" i piętnowali „rusofobię".

Mówili tak do momentu, gdy naród wymusił na rządzie wszczęcie ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej (z uczciwości przyznaję, że w tej kwestii rząd Koalicji zrobił więcej niż rząd PiS-u), gdy opinia publiczna zaczęła się dopominać o przeprosiny za zbrodnie ukraińskich nacjonalistów, gdy przywileje socjalne dla Ukraińców zaczęły być kwestionowane.

Powtarzanie, że „historię trzeba zostawić historykom", że „historia to rozdział zamknięty" zawsze odpowiadało na domaganie się reparacji wojennych od Niemców (pamiętam, jak Tusk wyśmiał człowieka, który o tym wspomniał na jego wiecu) czy na żądania podstawowego zadośćuczynienia od Ukraińców.

> Historia nie była rozdziałem zamkniętym, gdy trzeba było przepraszać za Jedwabne (przypomnę – zginęło tam 100 Żydów, na Wołyniu ponad 100 tysięcy Polaków), nie była też rozdziałem zamkniętym, gdy paniom takim jak Dziemianowicz-Bąk czy Biejat przychodziło do głowy szkalować ludzi, którzy oddali życie za wolną Polskę. Innymi słowy historia nie jest rozdziałem zamkniętym, gdy trzeba zawstydzać Polaków (by, rzecz jasna, wyprowadzić z tego konkluzję, że trzeba przebudować społeczeństwo w duchu „antypatriarchalnym").

Według mnie zdania nie zmienili. Nie mogą go głosić, dopóki Trzaskowski nie wygra. Faktyczna propozycja to rozcieńczony patriotyzm, taki „patriotyzm bezobjawowy", którego najgłębszymi wyrazami są płacenie podatków (tak jakby państwo było spółką z ograniczoną odpowiedzialnością) i koszenie trawnika przed domem (ciekawe czy „ukraińskimi patriotami" nazywaliście tych, którzy pielęgnowali ogródki po rosyjskiej napaści), połączone ze sloganem: „nikt nie ma wyłączności na bycie patriotą" i hasłami o „Polsce dla wszystkich". Wszystkich – poza widzami najpopularniejszej w kraju telewizji, czyli Republiki (abstrahuję tu zupełnie od mojego osobistego zdania na temat tej stacji).

Uniesienia i utyskiwanie zamiast zrozumienia

Wydaje mi się, że tata zaproponował wsłuchanie się w potrzeby mentzenistów, po czym zasugerował Trzaskowskiemu bycie wszystkim, czego mentzeniści nie lubią. Bynajmniej nie jest w takiej postawie osamotniony – tak wielu lewicujących liberałów uczyniło swoją jedyną reakcją na liczne zwycięstwa wy-

borcze prawicy (w Polsce i na świecie) utyskiwanie na podatność mas na „populizm", rytualne drwiny z nielubianych polityków i te odarte z patosu, choć wciąż patetycznie pisane, apele, protesty wspierane marszami i pochodami. Ile takich analiz, jak ta Sadury i Sierakowskiego, powstało? Porównajmy to z liczbą listów, tych wzniosłych i tych potępieńczych, podpisywanych przeważnie przez to samo grono osób.

> Zupełnie nie obchodzi ich to, że wskutek nie tyle ich nieskuteczności, co wobec odwrotnego od zamierzonego skutku ich działań, 19 maja obudzili się ze świadomością, że ponad połowa ich współobywateli to „faszyści".

Między programem a emocjami – między interesem a prestiżem

Dalej mój tata, zwracając się do kandydata Koalicji, pisał tak: „Po co jest prezydent? Ile może prezydent? Prezydent powinien kontrolować rząd, ale także wspierać rząd zgodnie ze swoimi wartościami. Prezydent nie rozwiązuje konkretnych problemów gospodarczych. Prezydent inspiruje, wzmacnia, przekonuje. Rolą prezydenta jest przede wszystkim bycie prezydentem. (...) Powiedzmy, jaka jest rola prezydenta dla Waszej godności z bycia Polakiem, dla Waszego samopoczucia z tego, że należycie do Wspólnoty? Dla Waszej dumy? Powiedzcie – czy sądzicie że ja, Rafał Trzaskowski, mogę Wam to dać lepiej, bardziej i więcej – niż mój kontrkandydat (bez nazwiska)? Ja, który byłem ministrem, przez 10 lat prezydentem stolicy Państwa? Ja, który znam 5 języków (tak, mówmy o tym) i w notesie z telefonami mam większość najważniejszych polityków Europy? (Ani słowa o Nawrockim, ludzie sami muszą to porównanie wykonać)".

Znowu nie mogę się zgodzić. Z perspektywy równowagi systemowej lepiej, by prezydent był z opozycji. To jest akurat trudne do podważenia. Powinno tak być również według słów samego Trzaskowskiego z przeszłości. Dyskusja o tym, kto powinien być prezydentem, nie jest sporem o emocje, lecz o poglądy i interesy.

Wolałbym wiedzieć, czy prezydent będzie wspierał budowę CPK, będzie przychylny inicjatywom służącym zwiększeniu bezpieczeństwa Polski, będzie niezależny w myśleniu, zamiast promować „jedzenie bigosu pałeczkami", czyli bezmyślne kopiowanie. Ja chcę walki o konkretne sprawy dla Polski, wyborcy prawicy też. Naprawdę dziwię się temu wspominaniu o znajomości języków obcych. My nie chcemy pachnącego pudelka, który „nie przyniesie nam wstydu za granicą" – to znowu nie są nasze tylko ich kategorie. Oni nie odczuwają tego, co my, znowu środowiskowy egoizm wyrasta nawet ponad strategię pozwalającą wygrać wybory. Relacje międzynarodowe to partia szachów, a nie salon piękności.

Gdy zamiast zachwytu wzbudzasz złość

Tata mój tak radzi popieranemu przez siebie kandydatowi: „Odpowiadaj zawsze po chwili namysłu. Odpowiadaj swoim inteligencko-warszawkowym językiem. Ludzie oczekują od prezydenta, żeby był ich – ale jednocześnie, żeby był lepszy niż oni. Bądź tym, kim tak naprawdę jesteś – i to wystarczy, żeby przekonać miliony".

> Ja uważam, że fetyszyzowanie wykształcenia najczęściej odbierane jest jako przejaw wywyższania się i tego, co – równie kolokwialnie, co trafnie – ludzie nazywają buractwem. Ja, rozmawia-

> jąc z prostszymi ludźmi, zawsze staram się a to przekląć, a to zastąpić trudne słowo prostym. Wydaje mi się, że człowiek, który nie zna języków, może odebrać mówienie o tym, który zna, jako atak na siebie.

Oczywiście, mi zawsze przypomina się w takich sytuacjach ta fraza o człowieku, który mówił w kilku językach i w żadnym nie miał nic do powiedzenia. Co do bycia „naszym, ale lepszym", tata rozwija tę tezę: „Jest popularna teza, która mówi, że ludzie się lepiej czują z takimi jak on na najwyższych stanowiska. Moja teza jest taka, że wielu ludzi chce mieć za prezydenta kogoś mądrego, lepszego od siebie. Ja tak mam. Chcę, żeby prezydent był postacią, żeby mówił rzeczy dla mnie ciekawe i odkrywcze. To może zapewnić tylko człowiek o pewnej złożoności intelektualnej, dorobku, wiedzy o świecie, ale jednocześnie – ciekawy świata, otwarty, rozmawiający i rozumiejący. Ja takich ludzi odróżniam na odległość, szukam takich ludzi przez całe życie. Trzaskowski jest dla mnie takim człowiekiem. Oczywiście są tacy, którzy są „bardziej", jak Sikorski czy Tusk, ale to po trosze kwestia gustu i wyboru".

Uważam, że Trzaskowski nie jest odbierany ani jako „nasz", ani jako „lepszy". Ludzie mają go raczej za kogoś, kto „uważa, że jest lepszy".

Wyedukowanie a „status człowieka wykształconego"

Tata rozwinął kwestię wykształcenia: „Trzaskowski nigdy sam o tym nie powiedział. To zostało mu przypisane, bo Polska jest krajem, w którym jest ogromna zawiść i niechęć do ludzi wykształconych. Uważam – przeciwnie – że wykształcenie trzeba promować, a znajomość języków zapewnia otwarcie na świat. Kwestionują to ci, którzy nie znaleźli przyjemności w używaniu obcego języka w obcym kraju, czytania literatury, oglądania filmu czy słuchania tekstu piosenki w obcym język. To piękna możliwość. Z pewnością jest wielu takich, którzy tego nie rozumieją".

Odwoływanie się do wykształcenia, bycia „światłym człowiekiem" jest „warszawkowym" znakiem przynależności – oczywiście, niezbędne dla takiej autokreacji, jak też do otrzymania takiej laurki. jest istnienie „motłochu", „ciemnogrodu", tego Polaka z pastiszu, który na śniadanie pije wódkę, a po południu bije żonę. Polaka, którego można pouczyć i wychować. Kilkudziesięcioletnia terapia zawiodła? Skoro wychowanie nie wyszło, trzeba przynajmniej pouczać. I ubolewać.

Nikt nie kwestionuje wartości wykształcenia – przecież kpiny z Trzaskowskiego nie wynikają z tego, że skończył dobre uczelnie (takie intencje chcieliby przypisywać dworującym sobie z kandydata Koalicji jego zwolennicy). Wynikają ze wspomnianego fetyszyzowania wykształcenia, przerobienia dyplomu uczelni na estetyczno-moralistyczne słowo-klucz. Nie słyszałem, by ktoś bronił wyższości braku wykształcenia nad wykształceniem. Mogę jedynie wylać kubek wody na głowy odwołującego się do poziomu wykształcenia – tak jakby o wykształceniu miało świadczyć mówienie o nim, a nie jakość umysłowa i sposób zachowania – „obozu postępu".

> Po pierwsze poglądy polityczne nie muszą być kształtowane racjonalnie, mogą od młodego wieku tlić się w podświadomości, a wykształcenie sprzyjać może jedynie lepszej racjonalizacji. Po drugie głosuje się często z powodu interesów – ludzie wykształceni mają interesy inne (od sa-

> mych siebie i od ludzi niewykształconych), nie zaś lepsze ani gorsze. Po trzecie z poziomem wykształcenia może wiązać się roszczenie dotyczące prestiżu, a to jest zaspokajane przez partycypację w takim a nie innym środowisku. Po czwarte z poziomem wykształcenia wiąże się niekiedy domaganie szczególnej roli dziejowej, a to prowadzi do wspierania ideologii konstruujących „nowy, wspaniały świat". Po piąte odczuwanie dobra i zła nie jest lepsze u ludzi wykształconych niż u niewykształconych.

O dwóch wstydach i różnicach między nimi

Tata dużą wagę przykłada do kwestii wstydu i tego, by prezydent go nie przynosił: „Nie sądzę, by ktokolwiek wstydził się za Tuska. Dobrze sobie odtworzyć, co to jest za uczucie – wstyd. To nie jest niechęć, nienawiść, sprzeciw. Wstyd to poczucie dotyczące kogoś, kto robi coś złego, czego sam nie chciałbym robić. O takim wstydzie mowa, o wstydzie polegającym na wchodzeniu w czyjąś rolę, z jakiegoś powodu (bo nie mówię o wstydzie za siebie samego). Taki wstyd to wcielenie się i przeniesienie naszego poczucia na kogoś innego – ale z jakiegoś powodu. Takim powodem jest związek z osobą, za którą się wstydzimy. Dlatego bardziej przeszkadza nam wpadka kogoś, kogo lubimy, lub kto ma na nas wpływ, z kim czujemy się związani. Dlatego wstydziłem się za prezydenta Dudę – bo jest prezydentem mojego kraju. Za Kaczyńskiego się nie wstydzę, bo nie ma między nami tego typu relacji. Ale za Bartłomieja Sienkiewicza – gdy był pijany – tak, wstydziłem się".

Wstyd z powodu zatrzymania prezydenta Czeczenii Ahmada Zakajewa, którego wypuściła Wielka Brytania czy Dania, wstyd z powodu oddania śledztwa smoleńskiego Rosjanom, wstyd z powodu umowy FSB z SKW, wstyd z powodu uzgadniania z Putinem szczegółów obchodów katyńskich za plecami Lecha Kaczyńskiego, wstyd z powodu zatrzymywania kibiców protestujących przeciwko rządowi przypomina porażenie piorunem w porównaniu z sekundowym oślepieniem przez zbyt jasny promyk słońca, jakim był choćby „Irasiad jest bardzo zdenerwowany" Lecha Kaczyńskiego. To inny wstyd – głębszy i bardziej dojmujący.

„Warszawka" moralistyczno-estetyczna a świat konkretu

Środowisko „warszawkowe" ma niezwykłe zasługi w kwestii przenoszenia pojęć z pogranicza moralistyki i estetyki na grunt debaty publicznej. W tym sensie Trzaskowskiego odbieram jako kandydata „Warszawki" właśnie bardziej niż lewaka w stylu Adriana Zandberga – on ma się odwoływać do gustów inteligencji wpatrzonej w „naszego Adasia", opowiadającego kolejną anegdotę w oparach dymu tytoniowego. On ma przyjemnie pachnieć, ładnie się uśmiechać – popieranie go ma być wyrazem przynależności do „lepszego świata", jeszcze jedną reperkusją tlącej się w podświadomości, choć mocno zakurzonej tęsknoty za „Zachodem". Przeciwnik nie jest „omylny", „bezrefleksyjny", „zbyt pewny siebie". Przeciwnik jest „straszny", „obrzydliwy".

Co ważne, tak pojmowana estetyka nie ma nic wspólnego z poczuciem piękna, a tak rozumiana moralistyka nie ma nic wspólnego z etyką. Większość wyborców Trzaskowskiego, z którymi rozmawiałem, mówiło o nim językiem tak przelukrowanym, że nijak nie byli w stanie mnie zachęcić – na tej samej zasadzie, gdy kierujemy do kogoś życzenia: „Zdrowia, szczęścia, pomyślności", to tak naprawdę nie wiemy, co chcemy mu życzyć. W przypadku zwolenników Trzaskowskiego można dostrzec jedynie jakąś

mglistą wiarę za „Europą” – Europa z opowieści i wyobrażeń, bo przecież prawdziwa Europa jest za oknem, w sklepie obok, za niekontrolowaną granicą.

Jeśli chodzi o konkrety, to rząd zrealizował bodajże 6 ze 100 obietnic złożonych w wyborach przez Koalicję Obywatelską. Co tam konkrety... Pan Rafał jest europejski, otwarty, tolerancyjny, wykształcony.

Nie wierzymy w siłę wiatru

Co do poglądu, który tata także wyraził – że Mentzenowi jest w czymś bliżej do Trzaskowskiego niż do Pi-S-u – Mentzenowi nie jest bliżej do powiewu wiatru. Ja uważam, że centrolew wykształcił w III RP trzy rodzaje polityków – technokratów, rewolucjonistów i podwykonawców., czyli – postkomuniści, lewacy i „Europejczycy”.

Drugich z trzecimi niekiedy trudno odróżnić, bo przecież Unia Europejska zmierza w kierunku silnie lewicowym. Podwykonawcy charakteryzują się mniejszym radykalizmem, nadrabiając większą troską o własne kariery. Trzaskowskiego zaliczam do grupy podwykonawców. Oczywiście, nie krzywią się oni i z uśmiechem na ustach dążą do cenzury w postaci penalizowania „mowy nienawiści” (wobec ruchu LGBT czy imigrantów – nigdy wobec katolików) czy ustanowienia domniemania winy w postaci zmiany definicji gwałtu.

> Nie są liberałami, co nieszczęsna historia z „ustawkami” pokazała najlepiej – ich sprawą jest „to, co ludzie robią ze swoim życiem” (choć, jak chodziło o aborcję, twierdzili, że „państwu nic do tego”), ich sprawą jest wszystko, co nie pasuje do modelu życia, jaki oni sami preferują. Choćby nie godziło w podstawową zasadę „Chcącemu nie dzieje się krzywda”, choćby opierało się o dobrowolność. W „zreformowanej” wersji liberalizmu ludzi trzeba chronić przed nimi samymi.

Liberałami może i byli, ale przeszli – w moim przekonaniu – trzyetapową drogę. Z ludzi dbających o prawa obywatelskie stali się miłośnikami „praw człowieka” w wymiarze mocno odchodzącym od teorii prawnonaturalnych, a następnie do rewolucji obyczajowej – tej jedynej w swoim rodzaju syntezy walki o prawa jednostki przez przyznawanie parytetów grupom, rasistowskiego „antyrasizmu”, radykalnego feminizmu deklarującego, że „płeć nie ma znaczenia”. I tak dalej.

Poglądy się weryfikują

Tak się składa, że Rafał Trzaskowski był przeciwny budowie CPK. Tak się składa, że Rafał Trzaskowski był przeciwny budowie muru na granicy – a jego koledzy partyjni biegali z pizzą, chcąc podzielić się nią z wyposażonymi w łopaty „inżynierami” i „filmowcami”. Trzeba było śmierci młodego żołnierza, by wielu ludzi zdało sobie sprawę, z jakim problemem się mierzymy – a wielu aktorów zorientowało, że życie to nie plan filmowy.

Tak się składa, że Rafał Trzaskowski wspierał kierunek polityki rządu Donalda Tuska, który nadgorliwie realizował „reset” z Rosją. Jego zwolennicy tłumaczyli później infantylnie, że „cała Europa tak robiła” – tak jakby kopiowanie miało być alibi, nie zaś stanowić szczególne obciążenie dla polityków z kraju,

którego mieszkańcy mogliby nauczać cały świat, czym Rosja jest, a czym nie jest.

Tak się składa, że Rafał Trzaskowski opowiadał się za otwarciem na wspomnianych „inżynierów" i „filmowców", zagrożenie odczuwane przez mieszkańców wielkich miast europejskich zrzucając na karb „pisowskich fobii". Tak, statystyki dotyczące morderstw i gwałtów dokonywanych przez imigrantów to „pisowskie fobie". Taki właśnie był stosunek do Polski i jej bezpieczeństwa kandydata Koalicji Obywatelskiej. Eksperyment multikulturowy, proponowany w imię lewicowej ideologii, okazał się istotniejszy niż troska o dobrostan narodu, w imieniu którego miał obowiązek działać.

> Rafał Trzaskowski się nie mylił? To czemu teraz mówi zupełnie co innego? Przyznaje się do błędu czy zakłada maskę? Wolałbym odpowiedź pierwszą – uważam, że trafna jest ta druga.

Trzaskowski, podobnie jak jego zwolennicy, przyjęli następującą „mądrość etapu": ponieważ wiadomo, że głoszenie wprost swoich poglądów zakończyłoby się klęską, trzeba skoncentrować się na ciągłym hamletyzowaniu, tym nieustannym „tak, ale" – z tym że (jak wiemy od Donalda Tuska) to „tak" przed „ale" nie ma żadnego znaczenia, ma jedynie neutralizować to, co po „ale". Czyli „CPK tak, ale nie pisowskie", „mur tak, ale inny", „pakt migracyjny nie, ale trzeba być otwartym", „Polska tak, ale..."?

Wszystkie (w tym biało-czerwone) barwy tęczy

Przepraszam za przydługi cytat z *Księgi śmiechu i zapomnienia* Milana Kundery – on cudownie obrazuje, jak działa propaganda, jak z Parnasu popaść w niebyt, bo ten, który cię wykorzystywał, dziś wykorzystuje kogo innego.„W lutym 1948 roku przywódca komunistów Klement Gottwald wyszedł na balkon barokowego praskiego pałacu, by przemówić do setek tysięcy obywateli wypełniających Rynek Starego Miasta. Była to historyczna chwila w dziejach Czech. Chwila przełomowa, jakie zdarzają się raz, dwa razy na tysiąc lat. Gottwalda otaczali jego towarzysze, tuż obok niego stał Clementis. Prószył śnieg, było chłodno, a Gottwald stał z gołą głową. Troskliwy Clementis zdjął swą futrzaną czapkę i włożył ją na głowę Gottwaldowi. Wydział propagandy powielił w setkach tysięcy egzemplarzy fotografię balkonu, na którym Gottwald, w baranicy na głowie i z towarzyszami u boku, przemawia do narodu. Na tym balkonie rozpoczęły się dzieje komunistycznych Czech. Z plakatów, podręczników oraz muzeów znało tę fotografię każde dziecko. W cztery lata później Clementisa oskarżono o zdradę i powieszono. Wydział propagandy natychmiast wyskrobał go z dziejów i oczywiście również ze wszystkich fotografii. Od tego czasu stoi już Gottwald na balkonie bez niego. Tam, gdzie znajdował się Clementis, jest tylko pusta ściana pałacu. Z Clementisa pozostała jedynie czapka na głowie Gottwalda".

Obóz Trzaskowskiego schował tęczowe flagi. Na jego marszu były tylko flagi Polski. Pochód ten przypominał Marsz Niepodległości. Co z tego, skoro kolejnego Marszu Niepodległości Rafał Trzaskowski znów odmówi?

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=38LBbSgq7vA

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/polemika-ojca-z-synem-czyli-jak-trzaskowski-chce-przekonac-i-dlaczego-nie-przekonuje/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć